

ANNA RYŚ

dobrze zagrane



**dobrze
zagrane**

ANNA RYŚ

dobrze zagrane



RYSIOPIS

Copyright © Anna Ryś, 2022

Wydanie I poprawione

Projekt okładki i ilustracje: Emilia Szufnarowska

Redakcja: Ewa Charitonow

Korekta: ERATO

DTP: JENA

Konwersja do e-booka: Katarzyna Mróz-Jaskuła

ISBN 978-83-973807-2-1

Wydawca



RYSIOPIS

e-mail: hej@annarys.com

www.rysiopis.pl

www.annarys.com

[instagram.com/annarys_com](https://www.instagram.com/annarys_com)

[tiktok.com/@annarys_com](https://www.tiktok.com/@annarys_com)

Font

W projekcie okładki i stron tytułowych wykorzystano font „Apropal” autorstwa Rafała Buchnera.

Dla wszystkich wiecznie nastoletnich dusz

Odmowa

Nie zdziwiła się. Właściwie mniej więcej takiej odpowiedzi się spodziewała. Niemniej było jej cholernie przykro. Miała cichą nadzieję, że w małomiasteczkowych klubach piłkarskich reguł trzymać się będą nieco luźniej i pozwolą jej grać z chłopakami. Zwłaszcza że na jakąkolwiek kobiecą drużynę w okolicy nie było co liczyć. Żadna z napotkanych przez nią po drodze osób nic na ten temat nie wiedziała. Ba, większość nie miała pojęcia o tym, że dziewczyny w ogóle grywają w piłkę nożną. Szybko oczywiste stało się, że trener Maślak też nie. Kiedy Pati zapytała, czy znajdzie się dla niej miejsce w zespole, jego zdziwienie było autentyczne i szczere. A jego ton wredny i prześmiewczy, kiedy bez chwili zastanowienia odparł, głaszcząc dłonią swoją przerzedzoną kosią bródkę i mrużąc szeroko rozstawione oczy, że w życiu nie słyszał równie absurdalnego pytania.

Nie spuszczać wzroku z jego złośliwego uśmieszku, wyobraziła sobie, jak kopie w podniszczone, ciężkie dębowe biurko, za którym siedział, z taką siłą, że przewraca się ono na niego razem ze stertą papierów i dzbankiem dawno temu zaparzonej, zimnej już kawy, przygniatając go do podłogi. A po chwili zastanowienia stwierdziła, że skoro to i tak tylko jej wyobrażnia, kawa jest jednak gorąca i rozlewa się wielką plamą po niedoprasowanej jasnozielonej koszuli opinającej mocno wystający brzuch trenera. Z uwagi na wrodzoną uprzejmość musiała jednak dodać – również w wyobraźni – że bardzo przeprasza, ma nadzieję, że wszystko w porządku i oczywiście zapłaci za czyszczenie koszuli lub zakup nowej. Ta ostatnia myśl sprawiła, że Patrycja zezłościła się sama na siebie.

Wszystkie te przemyślenia zajęły jej łącznie jakieś trzy i pół sekundy.

Wciągnęła głęboko powietrze przez nos, spinając przy tym mięśnie szczęk. Dopiero powolny wydech pomógł jej w częściowym opanowaniu emocji. Rozluźniła zaciśnięte w pięści dłonie.

– Rozumiem, dziękuję – bąknęła, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu Maślaka.

Chciała zakończyć wizytę głośnym trzaśnięciem drzwiami, jednak nie pomogły jej w tym dawno nieoliwione, ciężko chodzące zawiasy. Mimo energicznego pchnięcia drzwi zamykały się w zwolnionym tempie, dając o sobie znać wyłącznie

przeciągłym skrzypieniem, do którego trener najwyraźniej był przyzwyczajony i na które kompletnie nie zwrócił uwagi. Popijając kawę z półlitrowego kubka z napisem „TRENER ROKU” i odprowadzając Pati spojrzeniem, zwrócił za to uwagę na jej umięśnione łydki i długie nogi zwieńczone luźnymi, modnie potarganymi (choć tak naprawdę potarganymi przypadkiem) džinsowymi szortami. Gdyby była chłopakiem, pomyślałby zapewne, że ma zadatki na dobrego zawodnika, jednak teraz głowę zaprzętało mu prawdopodobnie coś zupełnie innego.

Zeżłona w duchu faktem, że nie udało się jej efektowne wyjście, Patrycja przyspieszyła kroku. Nie zainteresowały jej plastikowe trofea ustawione na półkach byle jak zawieszonych wzdłuż wąskiego korytarza. Nie zwróciła także uwagi na żadne ze zdjęć zespołu i jego poszczególnych członków, wiszących nieco bezładnie na ścianach, z których na czerwoną posadzkę sypała się stara poszarzała farba. Kiedy dotarła do wahadłowych drzwi wejściowych, już prawie biegła.

Pchnęła jedno ze skrzydeł, a właściwie na nie wpadła, nie zwracając sobie głowy tym, czy otwiera się na zewnątrz, czy do środka. Przez moment oparło się jej naciśkowi. Ale tylko przez moment, bo tym razem była zdeterminowana, by nie pozwolić kolejnym drzwiom powstrzymać swojej frustracji. Na czymś musiała się wyżyć. Zaatakowała skrzydło ciężarem całego ciała i z impetem wypadła na zewnątrz, a raczej wpadła na chłopaka, który w tej samej chwili próbował wejść. Obydwoje stracili równowagę i Pati wylądowała na nieznanym. Na szczęście dawno niekoszona trawa zamortyzowała upadek.

Frustracja szybko zamieniła się w zakłopotanie, kiedy kolory i kształty nabrały ostrości, a Patrycja zdała sobie sprawę z tego, co właśnie się wydarzyło. Z tego, że od dobrych kilku chwil siedzi okrakiem na chłopaku i bezwiednie wpatruje się w jego rozbawione ciemnobrązowe oczy. Poczuła, że jej policzki robią się ciepłe i zerwała się na równe nogi.

– Eee, sorry – wykrztusiła, po czym zaczęła biec w kierunku bramy o wiele szybciej, niż było to konieczne i bez oglądania się za siebie. Gdyby się odwróciła, zobaczyłaby, że chłopak, wciąż uśmiechnięty, siedzi na trawie, przeczesuje powoli palcami kruczoczarne włosy i patrzy za oddalającą się dziewczyną. Dopiero gdy zniknęła z jego pola widzenia, wstał, podniósł sportową torbę i wszedł do budynku.

Minęło dobrych kilka minut, zanim Pati stwierdziła, że chyba już wystarczy i właściwie nie ma przed czym uciekać. No, może poza własnymi myślami.

Kiedy się zatrzymała, dogoniły ją wszystkie.

Rozejrzała się wokół. Stała na środku lekko dziurawej i mocno nierównej jezdni, mniej więcej w połowie drogi między stadionem KS Malinówka a swoim nowym domem. „Tędy będę chodzić do szkoły” – pomyślała. Po prawej rozpościerało się zaorane pole rzepaku (o czym nie miałyby pojęcia, gdyby nie powiedziała jej o tym

dzień wcześniej matka). Po lewej był liściasto-iglasty las, przez którego soczystą zielen zaczęły już przebijać żółte i pomarańczowe liście, a między nimi pojedyncze promienie słońca, które leniwie wychylało się od czasu do czasu zza puszystych białych chmur.

Patrycja zauważyła wąską ścieżkę i podążyła nią w głąb lasu. Usiadła pod jednym z żółknących drzew. Oparła głowę o pień, zamknęła oczy i pozwoliła migotliwym słonecznym refleksom łaskotać się po twarzy.

Westchnęła. Miała mocno mieszane uczucia i nie do końca potrafiła wszystkie nazwać. Niezaprzeczalnie cieszyła się, że jej matka znalazła lepszą pracę, że być może w końcu zostanie w tej pracy doceniona i że będą mieszkać w uroczym domku otoczonym dużym ogrodem, z dala od miejskiego zgiełku i szumu samochodów. Wystarczyła jedna noc spędzona w nowym, wygodnym i o wiele większym od poprzedniego łóżku, by Pati poczuła wewnętrzny spokój. Nieco dziwny, bo przeplatany niepokojem.

Przeprowadziły się miesiąc po rozpoczęciu szkoły. Musiała pożegnać znajomych z liceum, zanim zdążyła ich dobrze poznać. Mniejsza z tym, i tak nie była do nikogo szczególnie przywiązana. Ale teraz będzie pewnie traktowana jak intruz w nowej klasie. Będzie musiała się przedstawiać, tłumaczyć, nadrabiać zaległości, przyzwyczajać do nowego miejsca. Trudno, tym razem też jakoś poradzi sobie ze zmianami w życiu. Jednak wszystko wskazywało na to, że przyjdzie jej radzić sobie bez piłki.

Otworzyła oczy, zastanawiając się, czy za chwilę napłyną do nich łzy. Nie napłynęły. Wciąż była zbyt zdenerwowana, by użalać się nad sobą i swoją sytuacją.

Miała szansę powiedzieć matce, że futbol jest dla niej tak ważny, że przeprowadzka do miasteczka, w którym nie będzie mogła kontynuować sportowej kariery, nie wchodzi w grę. Ale tej szansy nie wykorzystała, mimo że piłkę kochała bardziej niż cokolwiek innego. Nie licząc mamy, oczywiście. I rodziny.

Patrycja dostrzegała, jak bardzo jej matka Bożena męczy się w pracy – złośliwy, wymagający szef, nieskłonni do pomocy współpracownicy, niewdzięczni klienci. Tylko pieniądze były w porządku. Dlatego sama nakłoniła ją do rozejrzenia się za czymś innym. Czymś, co będzie jej odpowiadać, niezależnie od lokalizacji, a nawet od wysokości pensji.

Pech polegał na tym, że wymarzona praca znalazła się w mieście tak małym, że nie było w niej ani pół kobiecej drużyny piłkarskiej. Ale mama była tak podekscytowana, że Pati nie przyszło do głowy sprawdzić, dokąd konkretnie się przeprowadzają. A kiedy w końcu sprawdziła, było już za późno, by wycofać się z zaoferowanego wsparcia. Prawdę mówiąc, i tak zgodziłaby się na tę przeprowadzkę. Wiedziała, jak trudna i ważna była dla mamy ta decyzja, i nie zamierzała studzić matczynego zapału. Wyrażenie wątpliwości na głos oznaczałoby powrót do punktu wyjścia.

Bywały chwile, kiedy czuła, że w ich relacji to ona jest tą dojrzałą.

W ciągu ostatnich kilku dni zdążyła się nieco doinformować, a dziś potwierdziła to, o czym donosił internet: że w Malinowie jest jeden jako taki stadion i dwa kluby piłkarskie. „I w żadnym ani jednej dziewczyny, do cholery!” – westchnęła w duchu. Gdyby mogła grać z chłopakami, nawet w nikomu nieznanym okręgowym zespole, nie byłoby jeszcze tak źle. Jako dziecko grywała przecież z kolegami z podwórka i z bratem. I miała z tych chwil jak najlepsze wspomnienia. Później nastał czas bab-skich drużyn, w których piłkę kopano się całkiem przyjemnie i w których nauczyła się bardzo wiele, jednak w głębi duszy czuła, że coś jest nie tak. Owszem, również dziewczyny potrafiły grać szybko i agresywnie, a do tego często miały lepszą koordynację ruchową, ale z jakiegoś powodu to nie było to samo. Grało się im dobrze, a Patrycja dogadywała się z nimi i mogła liczyć na ich wsparcie na boisku, ale zaraz po zakończeniu treningu biegła do domu, żeby zadzwonić do brata albo wyjść na miasto z kolegami.

W Malinowie przez krótką chwilę miała nadzieję, że uda się jej przekonać do siebie któregoś z miejscowych trenerów, ale mając w pamięci drwiącą odpowiedź Ma-ślaka, nie była w stanie zebrać się w sobie i pójść teraz do tego drugiego. Nie miało to najmniejszego sensu, zwłaszcza że zdawała sobie sprawę z tego, że kolejna odmowa załamałaby ją jeszcze bardziej. Wolała hipotetyczne „tak” od definitywnego „nie”.

Przez dobre pół godziny biła się z myślami, aż zaczęły trochę lepiej układać się w jej głowie. Zaczepnęła głęboko świeżego powietrza, które połaskotało jej nozdrza. Kichnęła donośnie. Na moment wszystkie myśli ucichły; Pati słyszała wyłącznie ćwierkanie ptaków, szelest liści i szum wody gdzieś w oddali. „Rzeka” – pomyślała. Mimowolnie wstała i zrobiła kilka kroków w głąb lasu. Po chwili namysłu stwierdziła jednak, że chyba powinna już wracać do mamy. Na rozpakowanie czekała cała sterta pudeł, które rano przywiozła firma przeprowadzkowa.

– Będzie dobrze! – zapewniła samą siebie i skrajem lasu ruszyła w kierunku nowego domu.

• • •

Już w drzwiach wejściowych poczuła woń spalenizny. A po wejściu do środka zderzyła się z tumanem ciepłego, śmierdzącego dymu sączącego się od strony kuchni niczym chmura po wybuchu wulkanu.

– Mamo? Mamo! – zawołała.

Otworzyła piekarnik i wszystkie okna w zasięgu ręki. Przeskoczyła przez wyspę kuchenną do salonu. Wszędzie wokół stały pudła, więc to, że wylądowała na jedy-nym kawałku niezagraconej podłogi, było absolutnym przypadkiem.

– Mamooo! – krzyknęła, zobaczywszy postać na granatowej kanapie.

Matka miała na wpół otwarte usta, z których wyciekła ślina i przykleiła je do błękitnej poduszki z frędzlami. Leżała na boku, z nogą zwisającą nad podłogą i jedną ręką pod uchem, a drugą gdzieś za plecami. Kosmyki związanych w luźny kok brązowych loków opadały na twarz. Jeden z nich przy każdym wydechu unosił się delikatnie i muskał powiekę.

„To nie może być wygodne” – pomyślała Pati, przyglądając się matce z lekko przechyloną głową. Po kilku sekundach odgarnęła niesforne kosmyki z jej twarzy i szturchnęła ją delikatnie.

– Co się... Co...? – Bożena otworzyła szeroko oczy. Zauważyła dym wypełniający kuchnię i salon, poczuła jego zapach i westchnęła. – Chyba mi się przysnęło – skwintowała, unosząc się niezdarnie.

Patrycja przysiadła obok na kanapie. Poklepała matkę po kolanie.

– To chyba na obiad nie będzie jednak kurczaka?

Jednocześnie wybuchnęły śmiechem.

Komentarz był zbędny. Obie wiedziały, że po pierwsze, mama nie jest najlepszą kucharką na świecie, a po drugie, była tak zmęczona przeprowadzką, że miała prawo się zdrzemnąć.

– Sądziłam, że wrócisz wcześniej. – Mimo wszystko postanowiła się wytłumaczyć.

Pati wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że pokazywałam ci kiedyś, że piekarnik można tak ustawić, żeby sam się wyłączył po określonym czasie?

Matka przewróciła oczami.

– To był inny piekarnik. Dobrze wiesz, że z technologią radzę sobie kiepsko. Poza tym...

– Poza tym, będziemy miały okazję przetestować jakąś lokalną restaurację – dokończyła Patrycja. Zastanowiła się przez chwilę i spojrzała na matkę z udawanym przerażeniem. – Tutaj są restauracje, prawda?

– Sprawdźmy to. – Matka wstała. – Poprawię tylko makijaż i możemy iść. A ty uchyl, proszę, resztę okien i wyjmij z piekarnika to, co zostało z kurczaka.

• • •

Nazywanie Malinowa miastem było nadużyciem. W odczuciu Pati był bardziej wsią.

Od centrum dzieliła je droga znana już Patrycji z porannej wyprawy: po prawej las, po lewej pole rzepaku. Kawalek musiały przejść pod górę, a potem w dół.

Chmury w końcu odpuściły i w pełnym słońcu było tak ciepło, że rozpięła szarą dresową bluzę, a chwilę później zdjęła ją i zawiązała wokół bioder. Pod spodem miała lekko rozciągnięty i mocno sprany żółty podkoszulek.

– Spałaś w nim dzisiaj, prawda? – zapytała Bożena, nie patrząc na córkę.

Podwinęła rękawy wełnianego swetra, ale raczej nie zamierzała go zdejmować. Temperatury poniżej dwudziestu stopni Celsjusza nie zasługiwały, jej zdaniem, na pokazywanie światu jakiegokolwiek części ciała poza nadgarstkami.

– Mhm – mruknęła Pati, wzruszając ramionami.

Dotarcie do małego rynku, pośrodku którego znajdowała się proporcjonalnie mała fontanna, zajęło im około dwudziestu minut. Od ryneczku odchodziły cztery wąskie uliczki, pomiędzy którymi stały parami zadbane jednopiętrowe budynki. Wszystkie wyglądały prawie identycznie, właściwie różniły się wyłącznie kolorem elewacji. W białym była restauracja, w niebieskim kwiaciarnia, w zielonym bar z dyskoteką („Najzimniejsze piwo i najszybsze tańce w mieście!”, głosił szumnie plakat na drzwiach), w żółtym cukiernia. Na pozostałe Patrycja nie zwróciła uwagi.

– Jedzenie? – zapytała, a właściwie stwierdziła, wskazując na lokal o nazwie Smaki Owakie, przed którym ustawiono trzy drewniane stoliki nakryte niebieskimi obrusami w kwiatowy deseń.

– Zaiste – odpowiedziała matka równie złożonym zdaniem.

Obydwu zaburczało w brzuchach.

– Umrzemy z głodu – skomentowała Pati, po mniej więcej trzynastu sekundach oczekiwania na kelnera. Niespokojnie wierciła się na kolorowej poduszce ułożonej na misternie powyginanym, białym metalowym krześle.

– Uspokój się – skarciła ją mama, choć sama miała wyraźną ochotę wstać i wejść do budynku restauracji w poszukiwaniu obsługi. Zanim jednak zdążyła to zrobić, w drzwiach pojawił się przyjemnie wyglądający wążacz w średnim wieku. Ubrany był w koszulę w biało-niebieską kratkę, biodra miał przepasane granatowym fartuchem. W dłoni trzymał notes i długopis.

– Dzień dobry pięknym paniom w ten piękny dzień! – Pomachał wesoło i ruszył w stronę stolika. Ale zanim podszedł, uderzył dłonią w czoło i odwrócił się na pięcie. Chwilę później zaprezentował klientkom dwie karty menu. – Panie chyba nie stąd? – zauważył, jak gdyby oczywistością było, że miejscowi znają ofertę na pamięć.

– Ewidentnie nie – odburknęła Patrycja z nosem wetkniętym w kilkustronicową broszurę, jakby chciała przyjrzeć się propozycjom z bardzo bliska.

Bożena nawet nie otworzyła karty.

– Co pan poleca? – zapytała, odwzajemniając się kelnerowi uśmiechem. Usiłowała odwrócić jego uwagę od naburmuszonej córki. W oczekiwaniu na odpowiedź wsparła podbródek na dłoni.

– Wszystko! – odparł i zaśmiał się nerwowo pod nosem, najwyraźniej zawstydzony własną nieskromnością. – Menu jest krótkie, ale w przygotowanie każdego dania wkładamy całe serce!

– Czyli długo będziemy musiały czekać? – Pati uniosła głowę.

– Niekoniecznie. Krem z pomidorów mogę podać w pięć minut, a w międzyczasie zaczniemy przygotowywać, hm... Macie ochotę bardziej na pizzę czy sałatkę?

Patrycja spojrzała szeroko otwartymi oczami, jak gdyby nie do końca zrozumiała pytanie.

– Dla mnie w takim razie krem, pizza pepperoni i kurczak w ziołach na puree z zielonego groszku. Proszę podawać to, co będzie gotowe pierwsze. Może być wszystko naraz. I jeszcze świeżo wyciskany sok pomarańczowy.

Mężczyzna skrętnie zapisał zamówienie w notesie.

– Nad deserem zastanowię się później – dodała.

– Oczywiście. A dla pani? – Kelner zwrócił się do Bożeny.

– Krem z pomidorów brzmi świetnie. I jakaś sałatka. Proszę wybrać najlepszą, jaką pana zdaniem macie. – Uśmiechnęła się przesadnie szeroko. – Na pewno wpadniemy tutaj jeszcze nie raz, będzie okazja, by przetestować wszystkie.

– Sałatka! Tylko nie próbuj podkraść ode mnie pizzy – wymamrotała Pati.

Matka udała, że jej nie słyszy.

– Mieszkacie w okolicy? – zdziwił się kelner.

– W bardzo bliskiej okolicy – odparła Bożena. – Dosłownie od wczoraj. Mam nadzieję, że trafiłyśmy na najlepszą restaurację w mieście.

– Oczywiście! – rozradował się. – W takim razie dwie lampki powitalnego wina dla miłych pań z sąsiedztwa!

– Jedna – poprawiła go kobieta.

Patrycja lekko kopnęła mamę pod stołem.

– Jedna lampka białego wina i jeden mocno rozcieńczony spritzer dla dorosłej pani. – Kelner puścił do niej oko.

Bożena przewróciła oczami w udawanej dezaprobach, ale nie powiedziała słowa. Pati rozpromieniła się i nawet przez chwilę zapomniała o skomentowaniu tej przydługiej konwersacji, która odwlekała moment dostarczenia jedzenia do stolika.

– Jestem Patrycja. – Wyciągnęła dłoń do mężczyzny.

– A ja Bożena.

– Zeneek! – zawołał przeciągle miły kobiecy głos z wnętrza budynku.

– Właśnie: Zenek. – Kelner uśmiechnął się przepraszająco i podrapał po potylicy. – Lepiej już pójść po wasze zupy.

• • •

Być może dlatego, że była potwornie głodna, Pati stwierdziła, że nigdy w życiu nie jadła lepszego kremu z pomidorów. Oddała Zenkowi pustą miskę i poprosiła o dokładkę, zanim jej matka zdążyła zjeść połowę swojej porcji.

Bożena z uśmiechem, skierowanym bardziej do siebie niż do córki, bez pośpiechu kontemplowała danie. Delektowała się każdą łyżką ciepłego, gęstego, idealnie doprawionego, lekko słodkiego kremu powoli spływającego po gardle i przyjemnie rozgrzewającego żołądek. Słońce świeciło wytrwale, aż w końcu – w połączeniu z zupą i delikatnie musującym, szybko uderzającym do głowy winem – zmusiło ją do zdjęcia swetra. Patrycja splotła dłonie na karku i wyciągnęła się leniwie na krześle w oczekiwaniu na kolejne pyszności. Czuła się błogo, może nawet szczęśliwie.

– Będzie dobrze – odezwała się matka niepytana.

Pati milczała. Rozkoszowała się chwilowym brakiem myśli.

Kilka minut później Zenek doniósł dokładkę zupy, a razem z nią pizzę i sałatkę.

– Na pewno chcecie od razu kurczaka? – zapytał, kładąc przed dziewczyną płatek o średnicy około czterdziestu centymetrów.

Matka spojrzała tak, jak gdyby chciała telepatycznie zakomunikować Patrycji, żeby nie przesadzała z ilością jedzenia, ale dziewczyna postanowiła tej komunikacji nie zauważać.

– Proszę się nie martwić, na desery mam osobny żołądek – oznajmiła i zanim kelner zdołał zareagować, zabrała się za pierwszy kawałek pizzy, jednocześnie wkładając łyżkę do miski z zupą.

– Sałatka wygląda niesamowicie – stwierdziła Bożena, spoglądając na talerz, na którym każdy element zdawał się mieć swoje miejsce. – Małe arcydzieło.

Do restauracji powoli schodzili się kolejni goście, najpierw zajmując wolne stoliki na zewnątrz. Co któraś osoba lustrowała nowe twarze. A może po prostu zastanawiała się, czy ta drobna dziewczyna faktycznie właśnie pochłonęła całą pizzę i sięga po trzecie danie.

Puste talerze zaczęły piętrzyć się na stole, ale Pati nie zwracała uwagi na nikogo.

– Jak poszło dziś rano? – zagaiła matka, powoli kończąc sałatkę.

Patrycja wzruszyła ramionami, ale kawałki mięsa przeżuwała wolniej. Przypomniało się jej, dlaczego jeszcze kilka godzin temu była nieszczęśliwa, i tym razem lży bez większego problemu zaczęły napływać jej do oczu. Ale powstrzymała się przed uronieniem choćby jednej. Podniosła wzrok na matkę, zatrzymawszy widelec załadowany groszkowym purée w pół drogi do ust.

– Najwyraźniej jestem za słaba, żeby grać z chłopakami – odparła z prawie niewykrywalną nutą ironii w głosie. Zaciśnęła zęby, aż mięśnie szczęk zaczęły jej pulsować.

Bożena spuściła oczy i westchnęła. Resztkę wina w kieliszku wprawiła w ruch wirowy.

– Przepraszam – odezwała się po chwili.

Pati, wyrwana z gonitwy myśli, otworzyła szeroko oczy. Zdała sobie sprawę, jak musiało zabrzmieć to, co powiedziała.

– Nie, mamu, nie masz za co przepraszać. Przecież to nie twoja wina – zaczęła się tłumaczyć.

Ale było za późno. Sprawiała matce przykrość i zrujnowała moment, w którym obie przez chwilę poczuły, że są we właściwym miejscu. „Miejsce” miało przy tym znaczenie nie tylko metaforyczne. Ładny rynecek, słoneczna pogoda i smaczne jedzenie... To wszystko potęgowało wrażenie, że od tej pory będzie okej.

– Będzie okej – oznajmiła zapatrzona w swój talerz. Przełknęła ostatni kęs. – Poradzę sobie, nie martw się o mnie.

Spojrzała na matkę i uniosła kąciaki ust, starając się, żeby jej uśmiech wyglądał na jak najszczerzy. Chciała, żeby był szczery. Ba, chciała wierzyć w to, co mówi.

Bożena zerknęła podejrzliwie na córkę, ale po chwili odwzajemniła uśmiech.

– Deser? – zaproponowała.

• • •

Ociągały się z powrotem do domu. Wiedziały, że czeka tam na nie rozpakowywanie pudeł i przygotowywanie się do pierwszego dnia w pracy i szkole. Bożena była przyjemnie podekscytowana, ale Patrycja delikatnie przerażona. Nie lubiła zwracać na siebie uwagi, zwłaszcza w szkole. Czuła, że będzie intruzem w klasie, która od początku roku zdążyła już się zgrać, a do tego będzie musiała przedstawić się kolegom. Publicznych przemówień, które były jej największym koszmarem, unikała jak ognia. „Trudno – pomyślała w końcu, wspomniawszy dzisiejszy poranek. – Co gorszego może mnie spotkać?”

Słońce zaczęło kierować się w stronę horyzontu, chowając się za nisko i powoli płynące chmury. Powiał delikatny jesienny wiatr.

– No dobra, zbieramy się – zarządziła w końcu matka, dopijając ostatni łyk zimnej już kawy z mlekiem.

Zenek przyszedł pożegnać je razem z żoną, nieznacznie od niego niższą, drobną kobietą z ciemnymi włosami związanymi w wysoki kucyk i dużymi, piwnymi oczami osłoniętymi wielkimi okularami. Przedstawiła się jako Kornelia.

– Niesamowicie pani gotuje – pochwaliła ją Pati. – Na pewno tutaj wrócimy!

– Przychodźcie, kiedy tylko chcecie. Możecie liczyć na zniżkę dla stałych klientów. – Kornelia zmrużyła oczy w uśmiechu.

Wydawała się niesamowicie i szczerze sympatyczna. Patrycja postanowiła, że odtąd ta restauracja będzie jej ulubioną w mieście. Niezależnie od tego, czy są jakiegokolwiek inne, ile ich jest i jak dobre jedzenie serwują.

– W takim razie widzimy się niedługo – podsumowała, niechętnie wstając od stołu.

Ruszyły w stronę zachodzącego słońca.

Bożena przyciągnęła córkę do siebie i objęła ją ramieniem. Pati nawet nie zaprotestowała swoim zwyczajowym: „Mamo, ale obciach!”. Po pierwsze, nie było w pobliżu nikogo, kto by tę scenkę mógł zobaczyć i skomentować, a nawet jeśli był, to na pewno go nie znała. Po drugie, czuła się dobrze w tej bliskości. Udzielał się jej wewnętrzny spokój mamy.

Nie śpieszyły się. Dojście do domu zajęło im jakieś pół godziny. Dotarły na miejsce, gdy popołudnie już na dobre zmieniło się w wieczór.

– Rozpakujmy chociaż kilka pudeł, żeby nie zaczynać nowego etapu życia w totalnym chaosie – zaproponowała matka, próbując ogarnąć wzrokiem górę mniej lub bardziej zgrabnych pakunków leżących w każdym zakątku. – A potem się wyśpimy – dodała, uśmiechając się do swoich myśli.

Rozpakowywanie i decydowanie, gdzie jaka rzecz powinna się znaleźć, zajęły im większą część wieczoru. Patrycja powlokła się na górę, do swojego pokoju, po dwudziestej drugiej. Wygrzebała z pudła z ubraniami kilka rzeczy stosownych do szkoły, obok nich położyła zapakowany książkami i zeszytami plecak. Była bardzo dumna z tego, że wpadła na pomysł wcześniejszego przygotowania się. I zadowolona z faktu, że ma teraz własną łazienkę. Bez porannego oczekiwania na swoją kolej będzie gotowa w pięć minut.

Zdjęła z łóżka kilka mniejszych kartonów, zrzuciła z niego stertę maskotek („Nie, nie jestem na nie za stara!” – skomentowała w duchu) i zaczęła je ścielić.

Nadzieja

Kiedy leniwie rozchyłała powieki, światło wpadające przez zasłonięte tylko firankami okno oświetlało już cały pokój. Niechętnie wysunęła głowę spod nieobleczonej poduszki.

Leżała w łóżku na wznak. Musiała zasnąć pomiędzy utykaniem rogów prześcieradła pod materac a zakładaniem poszwy na kołdrę.

Zerknęła na nadgarstek, ale nie znalazła tam zegarka. Nie nosiła go od co najmniej roku, od kiedy stłukła szybkę grając w piłkę, niemniej ciągle o tym zapominała. Sięgnęła do kieszeni po telefon komórkowy.

Jeden procent baterii. Godzina siódma dwadzieścia dziewięć.

– Cholera! – mruknęła Pati sama do siebie i momentalnie otworzyła szeroko oczy.

Pobiegła do łazienki. Jednocześnie odkręciła prysznic i sięgnęła po szczoteczkę do zębów, i wtedy przypomniała sobie, że nie rozpakowała pudła z kosmetykami. Miała nadzieję, że nikomu nie będzie musiała udowadniać świeżości swojego oddechu, ale na wszelki wypadek przepłukała usta wodą z mydłem. „Kiepski pomysł!” – stwierdziła natychmiast i przez dłuższą chwilę stała pod prysznicem, płucząc buzię czystą wodą. Do pierwszej lekcji w nowej szkole pozostało niewiele czasu, więc wytarła się czym prędzej i przeczesła swoje gęste, jasnobrązowe, falowane włosy palcami. „Będą musiały wyschnąć po drodze” – postanowiła. Po raz ostatni spojrzała na swoje odbicie w lustrze i wybiegła z łazienki.

Na dole minęła mamę, która stała przy wyspie kuchennej w szlafroku zarzuconym na wyjściowe ubranie. Właśnie kończyła przygotowywać kanapki. Patrycja porwała największą i złożyła ją wpół. Krzywo powieszony dzień wcześniej zegar ścienny wskazywał siódmą czterdzieści trzy.

– Powodzenia w pracy! – zawołała spod frontowych drzwi. Jeśli padła jakakolwiek odpowiedź, ona jej nie usłyszała.

Lekcje zaczynały się za kwadrans i dokładnie tyle, szybkim krokiem, powinna jej zająć droga do szkoły. Zanim jednak Pati rozpoczęła ten szybki krok, zdała sobie sprawę, że zapomniała wziąć plecaka, który tak starannie przygotowała wczoraj. Dom nie zdążył jeszcze zniknąć z zasięgu jej wzroku, więc zawróciła biegiem. Na schodach natknęła się na mamę, która trzymała jej plecak w wyciągniętej ręce. Skorzystała z chwili nieuwagi córki i cmoknęła ją w czoło.

– Powodzenia, kochanie – powiedziała spokojnie.

Jej spokój nie udzielił się Patrycji. Trzymając kanapkę między zębami, zaczęła niezdarnie zakładać plecak.

– Dzięki! – wymamrotała, nie wyjmując chleba z buzi i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Biegąc w stronę ulicy prowadzącej do centrum, odwróciła na moment głowę, żeby poprawić pasek plecaka przekręcony na lewym ramieniu, i natychmiast zdała sobie sprawę, że zaraz będzie musiała skręcić w prawo. Szybko popatrzyła przed siebie, lecz jeszcze zanim obraz przed jej oczami całkiem się wyostrzył, bardziej poczuła, niż zobaczyła, że nie zdąży wyhamować i zaraz z impetem wypadnie na środek ruchliwej jezdni. Na szczęście coś ją zatrzymało.

Wyższy od niej prawie o głowę chłopak, od którego się odbiła, zachwiał się, ale utrzymał równowagę. Jednocześnie wykazał się refleksem i złapał Pati w talii, zanim upadła na chodnik.

– Musisz przestać na mnie wpadać – powiedział, uśmiechając się szeroko. – A w każdym razie tak bez zapowiedzi – dodał, wpatrując się w jej ciemnozielone oczy.

Patrycja nie była w stanie jakkolwiek zareagować. Podczas zderzenia kanapka wyleciała jej z ust, ale kawałek, który w międzyczasie odgryzła, utknął jej w tchawicy. Zaczęła się krztusić. Chłopak odruchowo mocno klepnął ją w plecy. Raz, potem ponownie. Fragment chleba wylądował na trawniku, niemal idealnie obok kanapki.

Pati zamrugła, otarła łzy z kącików oczu i niechętnie spojrzała w górę. Na swoją ofiarę, a zarazem wybawcę.

– Już myślałem, że będę musiał odświeżyć wiedzę z kursu pierwszej pomocy – roześmiał się chłopak. – Wszystko w porządku?

– Tak. Dzięki.

Dopiero teraz Patrycja zdała sobie sprawę, że to ten sam osobnik, na którego wpadła przed stadionem Malinówki. Westchnęła cicho. Zanim zdążyła wymyślić inteligentną ripostę, przypomniała sobie, że śpieszy się do szkoły. Wyjęła z kieszeni spodni telefon, żeby sprawdzić godzinę, ale ten już całkiem wyzionął ducha. Zaklęła pod nosem.

– Śpieszysz się gdzieś?

– Pierwszy dzień w nowej szkole – wyjaśniła, nie odrywając oczu od komórki, jak gdyby to gapienie się mogło naładować baterię. Jednak po chwili zawieszenia schowała ją z powrotem do kieszeni i podniosła z ziemi kanapkę. Nie zamierzała iść na lekcje bez śniadania.

– Nowa szkoła w październiku?

– Tak wyszło. – Wzruszyła ramionami i westchnęła ponownie. – I efektownie spóźnię się już pierwszego dnia.

Chłopak powoli zmierzył ją spojrzeniem, od lekko rozczochranych włosów, przez zieloną bluzę z kapturem i spodenki do kolan, po stare trampki z podniszczonymi czubkami.

– Idziemy w tym samym kierunku – powiedział po chwili. – Zawiąż sznurówkę, bo znowu na kogoś, albo na coś, wpadniesz. Obiecuję się postarać, ale nie wiem, ile jeszcze razy zdołam cię uratować.

– Bardzo zabawne. – Pati naburmuszyła się dla zasady, chociaż uważała, że był to całkiem trafiony i zabawny komentarz. Włożyła kanapkę z powrotem między zęby i pochyliła się, żeby zawiązać sznurówkę. – Do dzwonka zostało jakieś dziesięć minut. Pobiegniemy?

– Nie mów z jedzeniem w buzi, bo znowu się zadławisz. – Chłopak się uśmiechnął, bardziej oczami niż ustami. Ledwie widoczne kurze łapki w kącikach oczu wskazywały na to, że robi to w ten sposób często. – I... Tak, jest to jakiś pomysł. Ale mam lepszy. Chodź!

Chwycił Patrycję za rękę, pomógł jej wrócić do pionu i pociągnął za sobą. Uwolniła dłoń z jego uścisku, gdy tylko zdała sobie sprawę, że podążają w kierunku znanej jej już leśnej ścieżki.

– Mama nie byłaby zadowolona, gdyby dowiedziała się, że dałam się zaciągnąć do lasu nieznanemu facetowi – oznajmiła, przeżuwając kolejny kęs kanapki.

Chłopak przystanął gwałtownie.

– Marek jestem – przedstawił się.

Zawahała się przez moment, zanim uściśnęła wyciągniętą dłoń.

– Pati.

– Wystarczy? – Spojrzał pytająco.

W jego oczach nieprzerwanie migały radosne isierki.

Wzruszyła ramionami. Ale kiedy ruszył przed siebie, bez słowa poszła za nim.

Przez całą drogę nie odzywali się, lecz mimo to Patrycja nie czuła się niezręcznie. Pilnowała, żeby nie stracić Marka z oczu i podążała za nim, podziwiając oświeconą porannym słońcem naturę. Drzewa, krzewy, mech, kolorowe liście na zielonej, wilgotnej od rosy trawie, szum wiatru, śpiew ptaków, szelest wywołany przebiegnięciem wiewiórki lub innego stworzenia – była tym wszystkim zafascynowana. Głęboko wciągała w płuca świeże leśne powietrze, jakby chciała zrobić jego zapas na cały dzień.

Kiedy jakieś dziesięć minut później zatrzymali się za metalową bramą prowadzącą na teren szkoły, mijali ich ostatni spóźnialscy. Lekcje jeszcze się nie zaczęły. Pati przyjrzała się trzypiętrowemu, masywnemu, otoczonemu drzewami szaremu budynkowi z szerokimi kamiennymi schodami, które prowadziły do głównego wejścia. Był mniejszy od tego, do którego uczęszczała jeszcze w zeszłym tygodniu,

ale mimo to poczuła, że ją przytłacza. Tak samo, jak dobywający się z niego hałas. Niby nic nowego, ot gwar uczniowskich głosów pełnych energii po weekendzie spędzonym z dala od szkoły. Ale przez dobrych kilka sekund wszystko to wydawało się Patrycji przerażające. Stała jak wryta, wodząc wzrokiem po oknach i każdym piętrze po kolei.

– Za pół minuty dzwonek – wyszeptał Marek wprost do jej ucha.

Był tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu na swoim policzku. Jego słowa zabrzmiały zarazem motywująco, jak i złowrogo.

– Sala dwieście cztery? – zapytała, odsuwając się o pół kroku.

Nie odrywała oczu od wejścia do budynku. A gdy padła odpowiedź, bardziej wy czuła, niż zobaczyła uśmiech chłopaka.

– Schody są na lewo od wejścia. Jak już będziesz na drugim piętrze, skręć w prawo. Chyba trzecie drzwi po lewej stronie.

– Dzięki. – Odwróciła się do Marka i skinęła głową. Uśmiechał się. Pomyślała, że on chyba nigdy nie przestaje się uśmiechać. Jego pogoda ducha w końcu udzieliła się także jej.

– Powodzenia – powiedział i nachylił się, jak gdyby chciał pocałować ją w policzek na do widzenia. Ale zamiast tego delikatnie popchnął ją ku wejściu. Sam pozostał na miejscu, chociaż właśnie rozbrzmiał dzwonek.

• • •

Pati przystanęła zdyszana w drzwiach klasy.

Zaaferowana wydarzeniami poranka zapamiętała tylko, że ma wejść na drugie piętro, więc przez dobrych parę minut nie mogła znaleźć sali numer dwieście cztery. Gdy wreszcie do niej dotarła, szybki przegląd stanu rzeczy ją uspokoił. Wszyscy uczniowie siedzieli w ławkach, ale nauczyciela jeszcze nie było. Odetchnęła z ulgą. Jednocześnie uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia co dalej. W tej samej chwili usłyszała za plecami chrząknięcie.

W stronę klasy szła starsza, lekko przygarbiona kobieta, prowadząc przed sobą dwóch o wiele wyższych od siebie chłopaków, którzy wyglądali tak, jakby właśnie zeszli z boiska. Obaj mieli na sobie krótkie spodenki i przydługie podkoszulki, obaj wyglądali też na zziających, ale zadowolonych. Jeden miał lekko przydługie włosy w kolorze mlecznej czekolady; kosmyki wysunęły się spod kucyka i bezładnie opadały na oczy. Drugi był brunetem ostrzyżonym na jeża.

Patrycja odsunęła się od drzwi i pozwoliła im przejść.

– I żebym nie musiała was eskortować na wszystkie lekcje dzisiaj – skarciła chłopaków kobieta, wpychając ich przez próg.

Prowadzeni wymienili uśmiechy. Jeden z nich szturchnął drugiego i szybkim krokiem przeszli po dwóch stronach środkowego rzędu ławek, żeby usiąść w ostatniej, tuż pod ścianą, na której wisiała starannie przygotowana szkolna gazetka.

– Patrycja, prawda? – usłyszała Pati. Skinęła głową i spuściła oczy, onieśmiewiona przenikliwym wzrokiem nauczycielki. – Zapraszam. – Uśmiechnęła się ciepło kobieta, wskazując miejsce przed biurkiem.

Gdy nowa uczennica stanęła pośrodku sali, kobieta zamknęła drzwi i odchrząknęła ponownie, żeby zwrócić na siebie uwagę obecnych.

– Za chwilę przyjdzie do was profesor Tytek – rozpoczęła zaskakująco donośnym głosem – ale pozwoliłam sobie zarezerwować pierwszych kilka minut lekcji na przedstawienie wam nowej koleżanki. Albo... Właściwie niech przedstawi się wam sama. – Spojrzała na Patrycję, która powoli odzyskiwała rezon. A nawet przypomniała sobie swoją niechęć do publicznych wystąpień. – Ale może zacznę ja. Nazywam się Zofia Kokosicka i jestem wychowawczynią tej klasy. – Wskazała na siedzących w ławkach uczniów. – Pierwsza B. Na pewno się z nimi polubisz, to dobre dzieciaki. Na mnie też zawsze możesz liczyć, oczywiście – zakończyła i gestem dała do zrozumienia, że teraz kolej Pati.

– Eee... Miło mi poznać? – bardziej zapytała, niż stwierdziła dziewczyna. Czuła na sobie spojrzenia dwudziestu kilku osób. Odetchnęła głęboko i z udawaną nonszalancją popatrzyła na każdy z trzech rzędów ławek po kolei. – Jestem Patrycja. Cześć.

Przygryzła wargę, niepewna co dalej.

– Może nam powiesz coś o sobie? – Pośpieszyła z pomocą pani Kokosicka.

– Na przykład co? – zapytała Pati, by zyskać na czasie, w którym miała nadzieję wymyślić sensowną odpowiedź.

Ktoś na końcu sali roześmiał się, a po chwili dołączyło do niego kilka osób. Patrycja nie miała pewności, ale coś jej mówiło, że te śmiechy nie dotyczą jej, tylko bezsensownej sytuacji, w jakiej wszyscy się znaleźli. Rozluźniła się i wypowiedziała na głos pierwszą rzecz, jaka jej przysła do głowy.

– Jeśli ktoś będzie chciał się czegoś o mnie dowiedzieć, to chyba mnie zapyta, prawda?

Tym razem z końca sali dał się słyszeć gwizd, a przez klasę przebiegł szmer kolejnych śmiechów i stłumionych rozmów. Pati odwróciła się do wychowawczyni i rozłożyła ręce w przeproszającym geście. Pani Kokosicka westchnęła ciężko.

– Idź do ławki – powiedziała. Na sekundę położyła dłoń na ramieniu nowej uczennicy, po czym ruszyła do wyjścia.

– Ale... – Patrycja rozglądała się w poszukiwaniu wolnego miejsca. I niemal od razu zauważyła, że z przedostatniej ławki w środkowym rzędzie macha do niej jakaś dziewczyna. Tak zamasyście, że niemal unosi się nad krzesłem.

– Tutaj! – zawołała, żeby upewnić się, że Pati ją widzi, choć trudno było jej nie zauważyć.

Zwracała uwagę nie tylko gestykulacją, ale i smukłą figurą oraz niesamowicie długimi, prostymi, lśniącymi kasztanową czerwienią włosami. Miała na sobie biały podkoszulek zebrany w efektowny supeł na wysokości wyraźnie zaznaczonej talii. Jasnoszary sweterek, luźno zarzucony na jej ramiona, zaczął się z nich zsuwać, ale zanim spadł na ziemię, złapał go jeden z chłopaków siedzących w ostatniej ławce.

Dokładnie w tym samym momencie podeszła do nich Patrycja.

– Zgaduję, że miejscówka jest wolna?

– I najlepsza. – Długowłosa dziewczyna uśmiechnęła się, poklepując puste krzesło dłonią. – Siadaj!

Pati zdjęła plecak, odwiesiła go na haczyk pod blatem i posłusznie usiadła.

– Maryśka. Marycha. – Dziewczyna wyciągnęła dłoń.

– Marycha?

– Sweter – rzucił brunet siedzący za nimi. – Znaczy się Marcin – dodał szybko, widząc pytające spojrzenie Patrycji. – Ale... Sweter. – Wskazał na ubranie, które trzymał w ręce.

– Piotrek – przedstawił się drugi chłopak, pokazując śnieżnobiałe zęby w szerokim uśmiechu.

– Mówcie mi Pati. – Odwzajemniła uśmiech. Obaj wydawali się sympatyczni. – Gracie w piłkę? – zapytała. Miała w głowie to pytanie od chwili, gdy nauczycielka wprowadzała ich do sali.

Popatrzyli po sobie.

– To pierwsze, o co pytasz nowych kolegów? – zaśmiał się Piotrek.

Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Koszykówka – powiedział w końcu Marcin. – Szkolna drużyna.

– Aha... A jest też szkolna drużyna piłki nożnej? – bąknęła, niby od niechcenia.

– A co, chciałabyś zagrać? – zażartował Piotrek.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do sali wparował na oko trzydziestokilkuletni, acz łysiejący już mężczyzna w dżinsach, białej koszuli i sztruksowej marynarce.

– Lista obecności! – zakrzyknął od wejścia.

W jednej ręce trzymał dziennik, w drugiej stertę zapisanych kartek, prawdopodobnie zeszlotygodniową kartkówkę. Pati ucieszyła się, że sprawdzian ją ominął. Miała nadzieję, że kolejny odbędzie się dopiero za kilka tygodni.

– Pogadamy na przerwie – szepnęła jej do ucha Maryśka, nie odrywając oczu od nauczyciela. – Tytek lubi wywoływać do tablicy osoby, które jego zdaniem za dużo gadają, a ja i tak mam już z nim na pieńku.

Następną lekcję mieli w tej samej sali, co oznaczało, że całych dziesięć minut dziewczyny mogły spędzić na rozmowie. Przynajmniej w teorii, bo do ich ławki co chwilę podchodziły kolejne osoby, żeby się przedstawić. Wiele imion było łatwych do zapamiętania, ale Patrycja wiedziała, że i tak przynajmniej połowę z nich zapomni do jutra.

– Nie przejmuj się, przypomnę ci – skomentowała jej skołowaną minę Marycha.

– Zresztą większości i tak nie warto pamiętać.

Pati spojrzała pytająco, a koleżanka rozłożyła ręce.

– Kujony, Gwiazdy, nic ciekawego. – Wskazywała kolejne grupki.

Patrycja uśmiechnęła się niepewnie.

– A ty?

– Ja? – Maryśka udawała głębokie zastanowienie. – Ja jestem jedyna w swoim rodzaju. A ci dwaj za nami to panowie sportowcy. Oni są spoko.

– Zauważyłam.

– Ej, Marycha! – Jak na zawołanie przy dziewczynach zmaterializował się Piotrek.

– Co?

Chłopak usiadł na swoim miejscu.

– Słyszałaś, że Kaput szuka nowego bramkarza?

– No i? – Marycha skrzyżowała ramiona na piersi, patrząc przed siebie.

Pati nadstawiła uszu. Ostrożnie zerknęła na koleżankę, a ta odwzajemniła spojrzenie z cyklu „nie jestem zainteresowana tematem”. Zauważyła jednak, że Patrycja ledwie może usiedzieć na miejscu z ciekawości. Westchnęła i odwróciła się na krzesło.

– No dobra, powiedz, co masz do powiedzenia – zachęciła Piotrka.

– Wywalili tego twojego kochasia – oznajmił. – Był tak kiepski, że woleli zostać bez bramkarza, niż pozwolić mu dalej grać.

Maryśka przewróciła oczami i popatrzyła porozumiewawczo na koleżankę. „Właśnie dlatego nie chciałam z nim o tym gadać” – mówiło jej spojrzenie. Pati zrobiła przepaszającą minę.

Tymczasem do ławki wrócił Marcin.

– Dałbyś w końcu spokój – zagadał do kumpla. – Marycha też go zostawiła. Wiedocznie nie tylko w bramce był kiepski. – Wyszczrzył zęby.

– Na bramce – poprawiła go Patrycja, zanim Maryśka zdążyła zareagować. Spojrzenia całej trójki zwróciły się w jej stronę. – Mógł być kiepski na bramce, nie w bramce – dodała cicho, czując jak czerwienieją jej policzki. – Nieważne.

– Purystka się znalazła! – zachichotał Piotrek.

– Daj spokój! – skarciła go Marycha. – I co z tym bramkarzem?

– No, szukają – powtórzył. – Ale wątpię, żeby znaleźli.

– Nie mają rezerwowego? – zdziwiła się Pati.

Piotrek zerknął na Marcina i obaj zaczęli się śmiać.

– Co w tym śmiesznego?

– Wszyscy dobrzy piłkarze grają w Malinówce – odparł Marcin. – To ten klub ze stadionem. – Pośpieszył z wyjaśnieniem.

– A ten... Kaput? Kim on jest?

– Trenerem Torpedy.

– Torpedy?

– KS Torpeda – rzucił drwiąco Piotrek. – Aspirują, żeby, hm, nie wypaść z okręgówki. Ale szanse mają marne, zwłaszcza bez bramkarza. To będzie koniec. – Uśmiechnął się do siebie. – Koniec. Kaput!

Zadowolony z dowcipu klepnął Marcina w udo. Ten także zaczął się śmiać, chociaż jego mina sugerowała, że słyszał w życiu lepsze żarty. Maryśka pokręciła głową z zażenowaniem. Patrycji też nie było do śmiechu.

– Serio nie ma żadnych chętnych? Albo ktoś z pola nie może zostać bramkarzem? – zaczęła dopytywać, kiedy tylko chłopakom przeszło nieco rozweselenie.

– Ledwie nauczyli się kopać. Nie sądzę, żeby którykolwiek się nadawał. Ale pewnie tak się to skończy – stwierdził Marcin. – Z tego, co słyszałem, Kaput chętnie przyjmie byle kogo, byleby tylko bramka nie stała pusta.

Pati zacisnęła wargi i poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Wprawdzie grywała jeszcze czasem w ataku, ale najlepiej czuła się właśnie na bramce. Prawie bezbłędnie była w stanie przewidzieć, w którą stronę polecą piłka, a każdy obroniony strzał dawał jej niesamowitą satysfakcję. Przypomniła sobie uczucie dogłębnego szczęścia po ostatnim meczu wygranym przez jej drużynę między innymi dzięki jej bramkarskiej sprawności. I ten moment, gdy na trybunach matka wykrzykiwała jej imię po obronie karnego. Naprawdę była z niej wtedy dumna.

– Nawet dziewczynę? – wypaliła.

Marcin spojrzał pytająco.

– Myślę, że aż tak zdesperowany to nie jest – roześmiał się Piotrek.

– A co, chciałabyś się zgłosić? – zawtórował mu Marcin.

– Nie. Ja tak tylko...

Uratował ją dzwonek. I Marycha, która gwałtownie odwróciła się na krześle we właściwą stronę.

– Pogadamy później – rzuciła do chłopaków, lekkim szturchnięciem wyrywając koleżankę z zamyślenia.

Za biurkiem siedziała już nauczycielka matematyki. Maryśka przysunęła się bliżej Patrycji.

– Serio chciałabyś spróbować? – wyszeptwała konspiracyjnie.

Pati postawiła na absolutną szczerość.

– Chciałabym – odszepnęła. – Ale sama słyszałaś. Nie dadzą szansy dziewczynie.

– Długo grasz?

– W drużynie od siedmiu lat, ale... Nie przypominam sobie, żebym kiedyś nie grała.

Bo rzeczywiście nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy zaczęła grać w piłkę. Robiła to od najmłodszych lat i gra zawsze sprawiała jej frajdę. Westchnęła, wsparła łokcie o ławkę, położyła brodę na dłoniach i zapatrzyła się w tablicę, na której nauczycielka rozpisывała wzory.

Marycha gwizdnęła z podziwem.

– Piękne równanie! – wykrzyknęła, by zmylić matematyczkę. – W takim razie coś wymyślimy – zniżyła głos.

Zanim Patrycja zdążyła dopytać o co chodzi, wyrwała kartkę z zeszytu, coś napisała i dyskretnie przekazała chłopakom. Wkrótce kartka wróciła.

„Do kiedy Kaput czeka na ochotników?”

„Pewnie do dzisiejszego popołudnia, do treningu. Ale jutro chyba też. Do skutku”.

Za chwilę Piotrek przekazał kolejną kartkę.

„A co, chcesz się zgłosić? :)”

Pati ledwo odczytała niewyraźne pismo. Maryśka odpisała natychmiast.

„Znam takiego jednego, może uda mi się go namówić”.

„Nowy chłopak?”

To pytanie zostało zignorowane, a zmięte kartki wylądowały w plecaku.

– Co ty kombinujesz? – zapytała zaintrygowana tą pisemną konwersacją Patrycja.

– Wpadnę do ciebie po szkole. – Marycha uśmiechnęła się pod nosem, udając, że robi notatki z lekcji.

– Jeszcze nie zdążyłam się rozpakować!

– Nie szkodzi. Moja kreatywność rozkwita w chaosie.

Pati zamilkła. W jej głowie kotłowało się tyle pytań, że i tak nie wiedziała, które zadać najpierw. Postanowiła – chwilowo – skupić się na tym, co mówi nauczycielka.

• • •

Ledwo zdążyła włożyć książki do plecaka, zniecierpliwiona Maryśka pociągnęła ją za sobą. Przeciskając się przez zatłoczone korytarze, wybiegły do parku otaczającego szkolny budynek.

– Wyjaśnisz mi, o co chodzi? – Nie wytrzymała Patrycja.

– Nie tutaj. – Koleżanka rozejrzała się, jakby sprawdzała, czy nikt ich nie śledzi.
– Gadaj!
– Ciii, nikt nie może się o tym dowiedzieć...! Zwłaszcza jeśli się uda. Zwłaszcza jeśli naprawdę jesteś tak dobra, jak mówisz.
– Dobra w czym?
– Doskonale wiesz, o co chodzi. – Marycha uniosła brew, po czym szybkim krokiem ruszyła w stronę bramy.
– Rozumiem, że idziemy do mnie? – Zdumiona Pati próbowała przynajmniej częściowo zrozumieć sytuację.
Maryśka przewróciła oczami, jakby odpowiedź była oczywista. Ale na wszelki wypadek skinęła głową.
– Możemy dołączyć? – Podbiegł do nich Piotrek, a zaraz za nim Marcin.
– Nie – odparła stanowczo Marycha.
– Dlaczego?
– Babskie sprawy.
– Babskie sprawy? – zdziwił się Marcin. – Dajcie spokój. My też chcielibyśmy lepiej poznać nową koleżankę. Babskimi sprawami możecie się zająć kiedy indziej.
– Nie możemy!
– Dlaczego?
Patrycja przepraszająco rozłożyła ręce, robiąc minę, która miała wskazywać na to, że to nie jej pomysł i nie jej wina.
– Babskie sprawy nie mogą czekać. – Maryśka była nieprzejednana. Ale na widok zawiedzionych min chłopaków nieco spuściła z tonu. – Możemy umówić się na wieczór. – Szturchnęła Pati. – Co ty na to?
– Jasne!
– Jasne... – powtórzył zrezygnowany Piotrek. – Niech wam będzie. W takim razie my zajmiemy się męskimi sprawami. – Spojrzał porozumiewawczo na Marcina.
– To widzimy się o ósmej przy fontannie na rynku.
– Ósma? Kiedy ja zdążę się wyspać? – westchnęła Patrycja.
– Jutro mamy na dziewiątą. – Marcin uśmiechnął się szeroko. – No dobra, na ósmą pięćdziesiąt pięć, ale to nadal mnóstwo czasu na spanie.
– I nie martw się, odprowadzimy cię do domu przed północą – dodał Piotrek, puszczając oko.
– Jak Kopciuszka – dorzucił Marcin.
Pati uniosła brwi w rozbawionym zdumieniu.
– Dobra, pogadam z mamą. Może się zgodzi.
– Ja z nią pogadam – rzuciła Marycha i po raz kolejny pociągnęła koleżankę za sobą. – To do później! – pożegnała chłopaków.

- Do później! – powtórzyła Patrycja.
- Na razie! – odpowiedzieli jednocześnie.

• • •

Pati przemknęło przez głowę, żeby pochwalić się znajomością leśnego skrótu, szybko jednak uświadomiła sobie, że nie do końca zwracała uwagę na drogę przez chaszcze, kiedy rano podążała za Markiem. Uznała, że łatwiej jej będzie zorientować się w terenie, jeśli pójdą zwykłą trasą.

Do domu dotarły chwilę po szesnastej, miały więc trochę czasu do powrotu Bożeny z pracy. Marycha oznajmiła, że od razu zabiera się do roboty, cokolwiek miało to oznaczać, bo przez całą drogę unikała odpowiedzi na pytanie o to, co kombinuje. Ale Patrycji burczało w brzuchu i stanowczo odparła, że najpierw musi coś zjeść. Otworzyła lodówkę, w której nie było nic poza butelką mleka, masłem i kilkoma plasterkami szynki. W jednym z pudeł, sprytnie oznaczonych napisem „KUCHNIA”, udało się jej znaleźć jeszcze płatki śniadaniowe. Zalała je mlekiem, chwyciła z kosza na kuchennym blacie banana, a drugiego podała koleżance. W międzyczasie podłączyła telefon do ładowarki pozostawionej rano przez mamę.

Maryśka nie oponowała. Najwyraźniej zdążyła już zorientować się, że jej nowa koleżanka ma kiepski humor, kiedy jest głodna. Zanim skończyła jeść banana, Pati chowała już pustą miskę do zmywarki.

- Szybko poszło. – Marycha uśmiechnęła się kącikiem ust.
- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale byłam potwornie głodna.
- Obydwie zaczęły się śmiać.
- Owszem, zauważyłam. No dobra, to do roboty! Gdzie jest twój pokój?
- Na górze, ale...

Odpowiedź dogoniła koleżankę, przeskakującą po dwa schody naraz, w połowie drogi na piętro.

– Nieźle! – Maryśka pokiwała głową z uznaniem na widok pokoju: ciężkie niebieskie zasłony i delikatne kremowe firanki osłaniające duże okno wychodzące na balkon z widokiem na zielony ogród, szerokie łóżko z wysokim materacem i porzucaną na wszystkie strony pościelą, proste białe biurko. Po lewej od wejścia były drzwi do łazienki, a obok drugie, do małej garderoby. Na podłodze leżało całe mnóstwo nierozpakowanych i częściowo rozpakowanych pudeł, a pomiędzy łóżkiem i biurkiem sterta maskotek.

- Mówiłam, że jeszcze... – zaczęła usprawiedliwiać się Pati.
- Nie gadaj, siadaj. – Marycha przysunęła krzesło na kółkach i tak energicznie posadziła na nim koleżankę, że ta odturlała się aż pod biurko. – Gdzie masz jakieś kosmetyki?

- Eee... Chyba w tym pudle pod biurkiem.
- Maryśka bezceremonialnie przesunęła krzesło razem z siedzącą na nim Patrycją.
- Mam! No dobra, a jakieś luźniejsze ciuchy? Takie do gry w piłkę? Takie bardziej, hm, męskie.
- Oczy Pati zrobiły się okrągłe z niedowierzania. I nagle pojęła.
- Chcesz ze mnie zrobić chłopaka?
- Nie byle jakiego. Najlepszego bramkarza w mieście. – Koleżanka wyszczerzyła zęby w uśmiechu tak szerokim, iż Patrycja miała wrażenie, że zaraz rozerwie jej twarz.
- W m a ł y m mieście – zauważyła Pati. – Nawet jeśli przyjmą mnie do zespołu, nie ma szans, żeby ktoś mnie nie rozpoznał. Może nie od razu, bo jeszcze niewiele osób znam, ale... Zakładam, że przynajmniej część drużyny to uczniowie naszej szkoły?
- Większość – potwierdziła Marycha.
- Nie wyglądała na przejętą. Bez pytania zaczęła otwierać kolejne pudła.
- Sprawdź na samym spodzie w garderobie – westchnęła Patrycja.
- Maryśka z zaskakującą łatwością zestawiała dwa ciężkie kartony na podłogę i dobrała się do właściwego. Wyjęła z niego ramkę ze zdjęciem i przeanalizowała je z zaciekawieniem: Pati towarzyszył na nim wyższy o pół głowy i trochę starszy od niej chłopak. Miał nieco ciemniejsze włosy niż ona i wesołe, duże brązowe oczy. Obydwoje wyglądali, jakby śmiali się z dowcipu opowiedzianego przez fotografa. Chłopak obejmował Patrycję ramieniem.
- Twój facet? – zapytała. I nie czekając na odpowiedź dodała: – Gdybym miała takiego chłopaka, nie wyjeżdżałabym od niego do jakiejś podupadającej miejsciny.
- On wyjechał dalej – odparła rozbawiona Pati. – To mój brat – wyjaśniła. – Jest w Stanach, razem z tatą.
- Marycha przez chwilę wyglądała tak, jak gdyby nie do końca zarejestrowała sens wypowiedzi. Najwyraźniej w jej głowie zachodziły skomplikowane procesy myślowe.
- Ma dziewczynę? – zapytała w końcu.
- Mieszka tysiące kilometrów stąd.
- Nieważne!
- I tak, z tego, co mi wiadomo, od jakiegoś czasu ma dziewczynę. Niewiele o niej wiem. Chyba razem studiują.
- Szkoda – westchnęła Maryśka, choć ta ostatnia informacja najwyraźniej pomogła jej otrząsnąć się z myśli niezwiązanych z tu i teraz. Odłożyła zdjęcie. – No nic. Zabierajmy się do roboty.
- W tym pudle powinny być jakieś sportowe ubrania mojego brata. Trochę na mnie za duże, ale przynajmniej zdecydowanie nie babskie.
- Luźne ciuchy będą idealne!

Marycha wygrzebała szare przydługie spodenki dresowe, luźny granatowy podkoszulek, którego rękaw sięgał Patrycji do łokcia, i niebieską czapkę z daszkiem.

– No i świetnie. – Pokiwała głową z aprobatą. – Teraz szczegóły.

W łazience znalazła prostownicę. Podłączyła ją do gniazdka, później związała włosy Pati i schowała je pod czapkę. Wyciągnęła kilka kosmyków, żeby utworzyły grzywkę, po czym potraktowała je prostownicą. Następnie, zanim Patrycja zdążyła zaprotestować, przycięła je tak, żeby w planowanym nieładzie opadały na czoło, ale nie wchodziły do oczu.

– Twoją babską fryzurę naprawimy potem – oznajmiła ze stoickim spokojem w głosie.

Użyła kilku wsuwek, żeby czapka lepiej się trzymała, odłożyła nożyczki i przyjrzała się efektom swojej pracy.

– Jestem genialna! – skwitowała. – Nie obiecuję, że uda mi się to powtórzyć następnym razem, ale jeśli dostaniesz się do drużyny, pomyślimy o peruce. Nie możesz cały czas chodzić w czapce.

Pati odetchnęła z ulgą.

– Już myślałam, że całkiem obetniesz mi włosy...

– Nie no, co ty? W szkole musisz wyglądać jak rasowa laska. Żadnego spinania włosów w kucyk ani chodzenia w sportowych ciuchach. Od tej pory wyłącznie sukienki i spódnice. I delikatny makijaż. Musisz jak najbardziej odróżniać się od swojego męskiego alter ego.

Patrycja westchnęła głośno. Nigdy nie lubiła ubierać się na pokaz, a tym bardziej marnować czasu na poranny make-up. Ale jeśli miało jej to pomóc w realizacji piłkarskiego marzenia, była gotowa się poświęcić.

– No dobra, wstawaj – zarządziła koleżanka.

Pati posłusznie stanęła przed nią i pozwoliła obrócić się wokół osi. Oddaliwszy się o kilka kroków, Maryśka wyciągnęła ręce przed siebie, układając dłonie tak, jakby kadrowała zdjęcie.

– Czegoś jeszcze brakuje... – Wsparła podbródek na dłoni w geście zastanowienia. – A właściwie to czegoś jest za dużo. Masz stanik sportowy, prawda? Taki maksymalnie spłaszczający cycki?

Patrycja poczerwieniała.

– No jasne, że mam...

– Zakładaj! Albo i dwa. Tak, żeby nie było widać, że masz pod koszulką cokolwiek poza umięśnioną męską klatą.

– Z tą męską klatą to chyba przesada...

– Może i tak, ale skoro już o męskich atrybutach mowa... – Marycha zawróciła do garderoby i wygrzebała z pudła zwiniętą parę skarpetek. – Wsadzaj to w spodenki! – zarządziła.

Pati omal nie spaliła się ze wstydu. Ale wiedziała, że jeśli ma grać faceta, musi traktować tę rolę poważnie.

– W takim razie wezmę jeszcze bokserki Jacka, żeby mieć to czym przytrzymać w miejscu – stwierdziła. – A skarpetki przydadzą się też na nogi. I to takie, które zasłonią ogolone łydki.

Zadowolona Maryśka aż klasnęła w dłonie.

– Świetny pomysł! Cieszę się, że główka pracuje.

Kiedy Patrycja wyszła z łazienki w dwóch najciaśniejszych biustonoszach sportowych, jakie znalazła, i ustrojona w dwie pary skarpet, koleżanka już czekała na nią z doniczką.

– Wsadzaj łapy! – rozkazała.

– Ale po co?

– Masz za ładne paznokcie jak na kogoś, kto przewraca się po boisku i łapie brudną piłkę gołymi dłońmi.

– Od tego są rękawice – zaprotestowała Pati. – Zresztą, zaraz je znajdę.

– Nie gadaj, tylko działaj!

Patrycja westchnęła, ale posłusznie wykonała polecenie. Nie zaprotestowała nawet wtedy, gdy Marycha roztarła w dłoniach trochę ziemi i delikatnie rozprowadziła ją po jej policzkach.

– To się nazywa ziemista cera – oznajmiła bez ceregieli. Po krótkim zastanowieniu zmierzwiła jeszcze gęste brwi koleżanki. Ponownie spojrzała na Pati z dystansu, wyjęła z plecaka brązową kredkę do oczu i narysowała pieprzyk pod lewym okiem – Znak rozpoznawczy – powiedziała. – Coś, co przyciągnie uwagę i ostatecznie odróżni cię od Patrycji. Nie zapominaj o tym! – Wskazała na kredkę, którą odłożyła na biurko. – Jeszcze tylko fotka, żeby łatwiej było przebrać cię tak samo następnym razem. – Wyciągnęła telefon. – A teraz zakładaj buty i zgarniaj rękawice. Po drodze kupimy ci jakiś męski dezodorant, żeby zamaskować babskie feromony. I... moje dzieło jest gotowe!

Pati popatrzyła w lustro. Z jednej strony miała wrażenie, że wygląda jak ona, z drugiej, że jednak zupełnie inaczej.

– Serio myślisz, że dadzą się nabrać? – zapytała własnego odbicia.

– Krok pierwszy – odparła Marycha, wspierając się nonszalancko na ramieniu koleżanki – to przekonać ich, że jesteś facetem. Drugi to pokazać im, że umiesz grać. Dasz radę?

– Miejmy nadzieję.

Maryśka zmarszczyła brwi.

– Mówiłaś, że się na tym znasz.

– Znam się i uwielbiam grać, ale... Co, jeśli zeżre mnie trema? Co, jeśli skupię się na udawaniu, a nie na graniu?

– Na boisku nie musisz udawać. Po prostu łap piłkę, kiedy będzie lecieć w twoją stronę. Chyba na tym to wszystko polega, prawda?

– W sumie ma to jakiś pokrętny sens.

– No widzisz! W takim razie pójdzie jak z płatka!

– Założmy, że pójdzie. I co dalej?

– Krok trzeci: przekonać wszystkich, że ty i on to dwie różne osoby. – Marycha powiedziała to tak, jakby było oczywistą oczywistością. I natychmiast zamilkła, chyba nie do końca pewna czy ta logika aby na pewno trzyma się kupy. W końcu wzruszyła ramionami. – Co najgorszego może się stać?

– Wywalą mnie z drużyny? Oskarżą o kłamstwo? Znienawidzą?

– Widzę, że od razu idziesz w katastrofalne scenariusze! – roześmiała się, klepiąc Patrycję po plecach. – A teraz pomyśl, co najlepszego może się stać.

– Będę mogła grać w piłkę. Z chłopakami. – Pati uśmiechnęła się do tej myśli. Na początku nieśmiało, ale zaraz się rozpromieniła. Czuła wewnętrzne ciepło i motywację. – Chrząć negatywne konsekwencje! – stwierdziła z zaskakującą dla samej siebie stanowczością.

Maryśka aż podskoczyła z radości.

Patrycja wygrzebała z pudła swoje podniszczone, niegdyś ulubione, czerwone piłkarskie buty. Dostała je kilka lat temu od brata i nie wyrzuciła z sentymentu. Zapakowała je razem z rękawicami i luźną rozpinaną bluzą do torby, którą przewiesiła przez ramię.

Zanim wybiegły z domu, zauważyła na półeczce w przedpokoju kartkę i zawinięte w nią banknoty.

„Prawdopodobnie wrócę z pracy później. Chciałabym lepiej poznać nowych znajomych. Zjedz obiad u Zenka i kup coś na rano”, napisała mama, a pod notatką narysowała serduszko.

– Znasz już Zenka? – zdziwiła się Marycha.

– Wczoraj byliśmy w jego restauracji. Niesamowite żarcie.

– Niesamowity to jest jego syn – rozmarzyła się dziewczyna.

Pati spojrzała na nią podejrzliwie.

– Czy mi się wydawało, czy przed chwilą wzdychałaś do zdjęcia mojego brata?

– Cóż ja poradzę? Jestem koneserką męskiej urody. – Przez twarz Maryśki przemknął kokieteryjny uśmieszek. – Swoją drogą, z ciebie też wyszło niezłe ciacho – zaśmiała się i wypchnęła Patrycję za drzwi. – A teraz pora pokazać innym ciachom, na co cię stać!

Wyszły z domu i skręciły w lewo. Okazało się, że Pati mieszka niemal idealnie w połowie drogi między stadionem Malinówki a boiskiem Torpedy, które znajdowało się dokładnie przy znaku „Malinów” na wjeździe do miasta. Po drodze Marycha opowiadała o tym, że zawodnicy i zwolennicy Malinówki upierają się, że Torpeda nie jest miejscowym zespołem, między innymi również ze względu na lokalizację. Traktowali boisko rywala trochę jak ziemię niczyją, a drużynę Torpedy uważali za zbieraninę chłopaków z miasta i okolicznych wsi, którzy nie dostali się do Malinówki.

– Serio jest aż tak źle? – dopytywała Patrycja.

– Nie mam pojęcia. Ale faktycznie przyjęli mojego eks i faktycznie do niczego się nie nadawał.

– Masz na myśli jego umiejętności piłkarskie?

– Też. – Dziewczyna uśmiechnęła się gorzko. – Ale gość ma dar przekonywania.

À propos daru przekonywania – zmieniła temat. – Przetestujmy twój męski głos.

– Mój męski głos?

– Nie możesz przecież brzmieć jak baba.

– Racja... A więc jak?

– Spróbuj coś powiedzieć, to ocenię czy się nadaje.

Pati odchrząknęła.

– Co tam ziomy? Bogdan jestem – odezwała się, obniżając głos najbardziej, jak potrafiła.

Maryśka otworzyła szeroko oczy, ale słowa nie przeszły jej przez gardło. Wybuchnęła śmiechem.

– No co?

– Jestem pod wrażeniem! Ale to chyba lekkie przegięcie.

Zatrzymały się. Patrycja wzięła głęboki oddech.

– No dobra. Daj mi się wczuć w rolę. – Na chwilę zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie, że jest swoim bratem. Kiedy je otworzyła, stanowczym ruchem wyciągnęła rękę do koleżanki. – Cześć, jestem Jacek – powiedziała, modulując głos tak, żeby zabrzmiał jak u nastoletniego chłopaka. Nie za nisko, ale też nie za wysoko.

Marycha podała jej dłoń, na której zamiast uścisku wyładował szarmancki pocałunek. – Miło mi poznać – Pati zakończyła zalotnym mrugnięciem.

– Chyba się zakochałam! – Maryśka powachlowała się dłonią. I obydwie zaczęły się śmiać.

– Może być?

Koleżanka pokiwała głową z uznaniem.

– No dobra, to teraz pokaż, że potrafisz chodzić jak facet – zarządziła. Oddaliła się na kilkanaście metrów. – Właściwie... Właściwie to wydaje mi się, że jeszcze ważniejsze jest, żebyś poruszała się bardziej kobieco, kiedy jesteś Patrycją. Teraz i tak praktycznie chodzisz jak facet. No, ale to kwestia na później. A teraz dawaj ten męski chód.

Pati prychnęła i niechętnie ruszyła przed siebie, rozluźniając krok jeszcze bardziej niż zwykle. Jakby zamiast ud miała sprężyny.

– Chyba znów trochę przeginasz. – Skrzywiła się Marycha. – Tak czy siak, mniej więcej o to chodzi. Ale jutro do szkoły zakładasz szpilki.

– Zwariowałaś?

– Nie.

– Poza tym nie mam szpilek. Nigdy nie umiałam w nich chodzić.

– Nauczysz się.

– A mogę spróbować kobiecego kroku bez szpilek?

Maryśka udała zastanowienie i ponownie odeszła na dystans.

– No to dawaj. Wybieg jest twój – oznajmiła.

– W tym dresie?

– W tym dresie.

Patrycja przewróciła teatralnie oczami, ale potulnie przybrała pozę, którą uważała za odpowiednio dziewczęcą i zrobiła kilka kroków, stawiając jedną stopę przed drugą. Gdy dotarła do miejsca, w którym stała Marycha, ta kiwnęła tylko głową i bez słowa ruszyła w kierunku siedziby Torpedy.

– No i co? – Nie wytrzymała Pati.

– Popracujemy nad tym. Może obejdzie się bez wysokich obcasów.

Naburmuszona Patrycja nie miała głowy do wymyślania ciętej riposty, zwłaszcza że zobaczyła otoczone starą, zniszczoną drucianą siatką, boisko. W ogrodzeniu było mnóstwo dziur. Jasne było, że mało kto fatygował się wchodzeniem przez główne wejście. Jednak dziewczyny podeszły do bramy, żeby przeczytać wywieszoną tam kartkę z odręcznie napisanym komunikatem: „Szukam bramkarza. Zgłoszenia w biurze trenera”. Wymieniły spojrzenia i przemaszerowały przez ledwie trzymającą się na zawiasach furtkę.

Murawa była całkiem nieźle utrzymana, wzięwszy pod uwagę stan wszystkiego innego. Trawa była mocno wydeptana, ale zielona. Pati nie zauważyła też większych

dziur. „Przynajmniej tyle” – pomyślała. W porównaniu z tym, który odwiedziła wczoraj, budynek mieszczący szatnię i biuro trenera był malutki. Szary tynk sypał się ze wszystkich ścian. Na jednej z nich widniało graffiti. Hasło „TORPEDA RULEZ” przykrywało jakiś inny napis.

– Cudowne miejsce – stwierdziła sarkastycznie Maryśka, rozglądając się wokół.

Patrycja milczała, zajęta własnymi myślami. Tuż przed wejściem do budynku zatrzymała się, na moment zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać przez nos, wczuwając się w rolę.

– No chodź! – pośpieszyła ją koleżanka, gdy zauważyła pojedynczych chłopaków schodzących się na boisko. Zerknęła na zegarek. – Chyba zaraz zaczynają trening.

Pati otworzyła oczy i stanowczym krokiem ruszyła przed siebie.

– Powodzenia. – Marycha zdążyła poklepać ją po plecach.

W środku pachniało świeżością. Ściany aż lśniły kremową bielą nowej farby. Zielonkawe płytki posadzki były stare, ale popękane zaledwie w kilku miejscach, a fugi między nimi zostały niedawno wymienione albo wyczyszczone. Wyglądały prawie jak nowe. Wszystko to sprawiało wrażenie, że komuś zależy na tej przestrzeni.

Dziewczyny minęły szatnię i stanęły przed drzwiami do pokoju trenera na końcu krótkiego korytarza. Tutaj remont chyba nie dotarł. Zobaczyły zardzewiałe litery tworzące napis „TRENER”. A właściwie „T ENER”, bo jednej brakowało.

– Pewnie niedługo reszta też odpadnie – powiedziała w zamyśleniu Patrycja. Czuła, że jej serce przyśpiesza. Miała już zapukać, ale zawahała się, jak gdyby naprawdę obawiała się naruszyć pozostałości napisu.

– Weź się nie stresuj! – Szturchnęła ją Maryśka, jednocześnie waląc pięścią w drzwi.

– Wejść! – usłyszały męski głos.

Pati ostrożnie nacisnęła klamkę, powoli uchyliła drzwi i weszła do pokoiku, w którym biurko i fotel trenera wypełniały niemal całą przestrzeń.

– Dzień dobry – odezwała się. Poczuła, że koleżanka szczypie ją w bok. – Dzień dobry – powtórzyła głośniejszym, przecwiczonym wcześniej głosem. – Podobno szuka pan bramkarza.

Trener Kaput otworzył oczy z niedowierzaniem i aż wstał zza biurka, żeby się przywitać.

– Tak! – wykrzyknął.

Patrycję zakłopotał ten entuzjazm. Mężczyzna musiał to zauważyć, bo odchrząknął, po czym uśmiechnął się przyjaźnie.

– Jan Kaput – przedstawił się. Miał przyjemny głos i uprzejmy sposób bycia. Mimo to Pati zżerał stres, kiedy niepewnie wyciągała do niego rękę.

– Pa... – zaczęła.

– Paweł! – dokończyła Marycha, wieszając się jej na ramieniu.

Trener mocno uściśnął dłoń Patrycji, która postarała się odwzajemnić równie męski uścisk, i spojrzał podejrzliwie na Maryskę.

– Kolejny bramkarz?

Dziewczyna wzruszyła jednym ramieniem, bo drugim obejmowała Pati co najmniej skrepowaną zaistniałą sytuacją, z oczami utkwionymi w podniszczonym parkiecie.

– Co ja poradzę, że piłkarze są tacy fascynujący! – westchnęła Marycha.

Patrycja w myślach uderzyła się dłonią w czoło, ale postanowiła pozwolić koleżance na odegranie jej własnej, ewidentnie przed chwilą wymyślonej roli. Przypomniała sobie jej słowa: „Co najgorszego może się stać?”, i powoli podniosła wzrok.

– Sam pan zobaczy, jeszcze będzie mi pan wdzięczny, że przyprowadziłam Pawła – ciągnęła dziewczyna. – Jest niesamowity.

Pocałowała Pati w policzek, a ta się zaczerwieniła.

– Tak? – Kaput uniósł brew.

– Totalnie.

Pod gęstymi, zwisającymi na boki wąsami trenera pojawił się uśmiech. Wsparł się o brzeg biurka, zdjął okulary i odłożył je na blat. Mimo obcisłego, sportowego białego podkoszulka i długich, czarnych dresowych spodni prezentował się jak elegancki czterdziestolatek. „Zdecydowanie lepiej niż Maślak” – stwierdziła Patrycja. Wyglądał tak, jakby jeszcze od czasu do czasu kopał piłkę albo co najmniej był na siłowni.

Rozluźniła się. Trochę żałowała, że nie może się mu zaprezentować jako Pati, ale tymczasowo wyparła z głowy myśl o tym, że jej przebranie jest jedynym powodem, dla którego Kaput w ogóle rozważa jej kandydaturę.

– Długo grasz w piłkę? – zapytał.

– Od kiedy pamiętam – odparła pewnie.

– Na bramce?

– Ostatnio głównie na bramce.

– Mieszkasz w Malinowie? – Zmarszczył brwi. – Jak to możliwe, że nigdy cię nie widziałem?

Patrycja już otwierała usta, ale Marycha ją ubiegła.

– Paweł mieszka w sąsiedniej wiosce.

– Tak? W której?

– Eee... W Wieprzy, hm, Dolnej – wypaliła.

Trener pokiwał głową, jakby coś kalkulował. Pati przeanalizowała słowa Maryski i stwierdziła, że rzeczywiście łatwiej jej będzie udawać kogoś, kto nie mieszka w Malinowie. Dawało to szansę na uniknięcie wielu komplikacji. O ile oczywiście dostanie się do drużyny.

– To kilkanaście kilometrów stąd. Będzie ci się chciało dojeżdżać?

– Jeśli tylko pan zechce, żebym dojeżdżała... – Patrycja ledwie powstrzymała końcowe „a”.

– Nie wiedziałem, że nasza drużyna cieszy się taką renomą – zaśmiał się Kaput.

– Marycha mnie przekonała – powiedziała Pati. Coraz lepiej wczuwała się w rolę.

– A poza tym teraz częściej bywam w mieście. To naprawdę żaden problem.

– Skoro tak mówisz... W takim razie, wielkie dzięki, Marysiu.

– Podziękuje mi pan, jeśli mój Paweł się nada. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie, głaszcząc Patrycję po policzku.

– Zakładam, że nigdy nie grałeś w klubie? – zapytał trener.

Pati dała sobie sekundę na przemyślenie odpowiedzi.

– Nie. Głównie z kumplami i w szkole. Ale słyszałem, że szukacie kogoś na już, więc pomyślałem, że to dobra okazja, żeby złapać się do klubu.

– Skoro tak szczerze mówimy o motywacjach... Cóż, masz rację. Jeśli tylko wiesz, jak wygląda piłka i potrafisz ją czasem złapać, chętnie cię przyjmę. A potem się zobaczy.

Patrycja tylko skinęła głową, choć aż rozsadzało ją z radości. Wiedziała, że stać ją na wiele. Wyciągnęła z torby rękawice i korki.

– To może spróbuję coś złapać? – zaproponowała.

– Sprawdzę tylko, czy wszyscy już są. Poczekajcie chwilę.

Wciąż uśmiechając się pod wąsem, trener wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Będzie dobrze! – odetchnęła z ulgą Marycha, wyciągając się na trenerskim fotelu. Splotła dłonie za głową, a nogi ułożyła na biurku.

– Jeszcze nie widział, jak gram.

– Daj spokój! Słyszałaś, co powiedział. Skoro był w stanie wytrzymać z moim eks jako bramkarzem, tobą będzie zachwycony.

– Ty też nie widziałaś, jak gram.

Maryśka machnęła ręką.

– Kobieca intuicja. Poza tym, najważniejsze, że nie miał wątpliwości co do tego, że jesteś chłopakiem.

– Twoim chłopakiem. – Pati uniosła brew i się roześmiała.

– No tak. Ale nie zamierzam się z tobą całować – zastrzegła się Marycha. – Na tym etapie przyjaźni zdecydowanie jeszcze nie jesteśmy!

– Fuj! – Patrycja zrobiła zniesmaczoną minę i obydwie wybuchnęły śmiechem.

W głębi duszy Pati była szczęśliwa, że już pierwszego dnia w nowej szkole poznała kogoś takiego jak Maryśka. Była wręcz przekonana, że już niedługo będzie mogła ją nazywać swoją przyjaciółką.

Kilka minut później do pokoju wrócił nieco zdyszany Kaput.

– Przepraszam, że tyle to trwało. Miałem powiedzieć chłopakom, że będziemy dzisiaj testować nowego bramkarza, ale zamknęli się w szatni i... – przerwał. – Zresztą, nieważne. Chodźcie.

Kilku zawodników minęli w korytarzu. Trzech już biegało wokół boiska, kilku siedziało na ławce przy murawie. Nie mieli na sobie klubowych strojów, ale część nosiła zwykłe zielone podkoszulki z nazwiskiem i numerem na plecach. Dwóch zagwizdało na widok Marychy, na co ta ostentacyjnie przyciągnęła do siebie Patrycję i przytuliła się do niej, kładąc jej głowę na ramieniu. Nawet w kozaczkach na niewysokim obcasie była od niej o parę centymetrów niższa.

Pati nie do końca rejestrowała zaczepki chłopaków i reakcję koleżanki. Nie odrywała oczu od biegających chłopaków.

– Może do nich dołączyć? – zaproponowała, rzucając torbę na trybuny.

– Podoba mi się twój entuzjazm – odparł trener. – Biegnij. Trzy okrążenia i zaczynamy.

Dogoniła biegnących jednostajnym tempem zawodników, pozdrowiła ich i wyminęła. Popatrzyli po sobie, ale nie przyśpieszyli. Pozwolili się wyprzedzić raz jeszcze, tuż pod koniec jej trzeciego okrążenia.

Zzianą i szczęśliwą Patrycją zatrzymała się przy trybunach i wsparła dłonie o kolana. Kiedy dostrzegła, że wszyscy na nią patrzą, wyprostowała się i odruchowo sprawdziła, czy czapka jest na swoim miejscu.

– Eee... Cześć. – Uniosła rękę w geście powitania.

Wysoki blondyn, który dobiegł tuż po niej, wyciągnął dłoń.

– Tomek – przedstawił się.

Miał bardzo silny uścisk.

– Pa... Paweł – zająknęła się.

– Pa-Paweł? – zaśmiał się Tomek.

– Paweł – przytaknęła z uśmiechem.

– Łukasz – przedstawił się drugi chłopak.

– Kuba. – Podszedł trzeci.

– Dobra, dobra, na poznawanie się przyjdzie jeszcze czas – przerwał im trener. – Sprawdźmy, czy kolega w ogóle się do nas nadaje. Musimy trzymać poziom, prawda?

Mniej więcej połowa chłopaków wybuchnęła śmiechem, na co Kaput przewrócił oczami.

– Paweł, na pozycję. Zobaczymy, co potrafisz. Tomek, podziel chłopaków na dwie drużyny, rozgrzejdzie się na szybko. Gramy na jedną bramkę.

Chłopak skinął głową.

– A jeśli pójdzie dobrze, spróbujemy kilku karnych! – dorzucił trener, kiedy zawodnicy znaleźli się już na boisku.

– Świetnie! – Ucieszona Pati pobiegła w kierunku wskazanej bramki.

– Powodzenia, kotku! – zawołała za nią Maryśka, wstając z trybun i posyłając jej buziaka.

Zwróciła tym na siebie uwagę wszystkich obecnych.

Speszona Patrycja odwróciła się do niej, lecz tylko nieznacznie uniosła rękę, by pokazać, że słyszy. Miała nadzieję, że udaje chłopaka przynajmniej w połowie tak dobrze, jak jej koleżanka odgrywa rolę zauroczonej tymże chłopakiem dziewczyny.

Stając na bramce, poczuła przypływ energii. Założyła rękawice i zajęła pozycję dokładnie pośrodku. Skupiła całą uwagę na piłce, którą chłopaki zaczęli kopać dopiero po dobrej minucie. Wtedy wyszła kilka kroków do przodu z linii bramkowej i szeroko rozstawiła nogi. Zawodnicy kotłowali się na środku boiska i podawali sobie piłkę trochę bezładnie. Trener coś do nich krzyczał, co jakiś czas chwytając się za włosy.

„No, to już wiem, skąd ta łysina na czubku głowy” – pomyślała Pati.

Rozbawiona tą myślą prawie przeoczyła moment, w którym jeden z chłopaków, niekryty przez nikogo, podbiegł na odległość kilkunastu metrów. Kopnął piłkę, celując w lewo. Na szczęście Patrycja zorientowała się na czas, skoczyła i złapała ją pewnie, zanim piłka zdołała przekroczyć linię bramkową. Dziewczyna odetchnęła z ulgą, otrząsnęła się z myśli niezwiązanych z grą i wykopała piłkę na drugą połowę boiska. Chłopak, który strzelał, jeszcze przez chwilę stał jak wryty i patrzył tak, jakby nie do końca mógł uwierzyć w to, co właśnie się stało.

– Dobry jest – skomentował jego kolega, który zdążył do niego podbiec. Poklepał strzelca po ramieniu i skinieniem głowy wskazał mu, gdzie aktualnie znajduje się piłka. A następnie obaj szybko oddalili się w tamtą stronę.

Dosłownie moment później inny zawodnik wbiegł w pole karne. Był to dobrze zbudowany, krótko obcięty szatyn, który wcześniej przedstawił się jako Łukasz. Pati przeczuwała, że kopnięcie będzie mocne i takie też było. Obroniła strzał, łapiąc piłkę obydwoma rękami i zapierając się mocno stopami o murawę. Uśmiechnęła się. „To było naprawdę dobre – pomyślała. – Może nie wszyscy zawodnicy są tak kiepscy, jak słyszałam?”. Chłopak też się uśmiechnął i pokiwał głową z aprobatą. Na trybunach rozległy się oklaski i piski Marychy, która zdecydowanie za bardzo wczuwała się w swoją rolę.

– Dawaj! – Łukasz machnął ręką.

Patrycja wyrzuciła piłkę przed siebie.

Kilka minut później pod bramką pojawił się Tomek. Od środka boiska z piłką podbiegł Kuba, zwinnie przeskakując nad wślizgami jednego przeciwnika i mijając kolejnego. Sprytnie manewrując, podał do kolegi. W okolicy pola karnego było

jeszcze dwóch obrońców, ale Tomek nie wyglądał na zaniepokojonego. Zatrzymał się na pół sekundy. Pati, mimo że obserwowała go uważnie, do ostatniego momentu nie była pewna, w którą stronę poleci piłka. Postanowiła zaufać intuicji. Kiedy chłopak ze snajperską precyzją wycelował w prawe okienko, ona już leciała w tym kierunku. Dotknęła piłki opuszkami palców tak, że ta odbiła się od poprzeczki.

Półowa piłkarzy osłupiała. Ale nie Kuba. Zanim Patrycja zdążyła się zebrać po strzale, dobiegł do lecącej wysoko piłki, wyskoczył i uderzył głową w światło bramki. Nie było wielkich nadziei na obronę, ale Pati musiała spróbować. Odepchnęła się od słupka, z zerową gracją przeturlała po trawie i bardziej przez przypadek, niż dlatego, że wiedziała, co robi, sięgnęła piłki stopą. Wciąż leżąc na murawie, zamrugała zaskoczona tym, że się udało. Dopiero po chwili poczuła ból w prawym barku i uświadomiła sobie, że w którymś momencie niezdarnego manewru musiała mocno wyrznąć o ziemię.

Usiadła i zaczęła rozmasowywać bolące miejsce. Otoczyli ją wszyscy zawodnicy. Dobiegli też Kaput i Maryśka.

– Nic ci nie jest? – zapytała troskliwie, poprawiając koleżance czapkę i fryzurę pod pretekstem głaskania po głowie.

– Bywało gorzej.

Patrycja spojrzała w górę, na chłopaków. Kuba podał jej rękę i pomógł wstać.

– Niezły jesteś – powiedział z nutą podziwu w głosie.

– Dzięki – odparła zadowolona. – Ty też.

– Nie, skoro obroniłeś mój strzał.

Uśmiechał się. Pati, niemal bezwiednie, odwzajemniła uśmiech.

– Panie trenerze, rozumiem, że teraz znajdzie się czas na poznanie nowego kolegi? – zwrócił się do Kaputa Tomek. Jego niesamowicie jasne blond włosy, opadające niesfornymi kosmykami na czoło, zdawały się pochłaniać promienie słońca, które właśnie wychynęło zza chmur. Zmrużył niebieskie oczy w rozbawionym oczekiwaniu na oczywistą odpowiedź.

– Myślę, że będziecie mieć na to mnóstwo czasu po treningu. I po kolejnych. – Kaput puścił oko do Pawła. – Witaj w klubie!

Powstrzymała się, by nie skakać ze szczęścia. Skinęła głową z uśmiechem.

– Dziękuję. Ale... – Zerknęła niepewnie na trenera, a potem na Tomka, Łukasza i Kubę. – Nie było jeszcze karnych.

Kaput wybuchnął szczerym śmiechem. Chłopaki także.

– Wystarczy mi to, co widziałem.

– Ale to tylko cztery strzały. Mogłem mieć farta.

– Gdyby nasz poprzedni bramkarz chociaż raz miał takiego farta! – Tomek poklepał Patrycję po barku, a ona skrzywiła się z bólu. Zauważył to i zrobił

przepraszającą minę. – Nie dałeś się pokonać naszym najlepszym strzelcom. – Wskazał głową na Łukasza i Kubę. – Ale jeśli nie masz dosyć... – Wzruszył ramionami i spojrzał na trenera.

– No dobra – zgodził się Kaput. – Chłopcy, ustawiajcie się do karnych. Każdy ma jeden strzał. Stawiam po treningu lody wszystkim, którym uda się strzelić gola.

– A mnie? – upomniała się Pati.

Trener uśmiechnął się szerzej.

– Jeśli obronisz połowę strzałów, dostajesz podwójną porcję!

Z karnymi wykonywanymi przez większość zawodników nie miała dużego problemu. Strzelali blisko środka bramki albo w ogóle nie trafiali, próbując sprytnie podkręcić piłkę, czy wycelować zbyt blisko słupka. „Zdecydowanie mają nad czym pracować” – pomyślała.

Tomek ustawił się na końcu kolejki. Przed nim Kuba i Łukasz. Na próby tej trójki Patrycja czekała najbardziej. Oczywiście było, że chłopaki są nie tylko najlepszymi strzelcami, ale i piłkarzami w ogóle. Wziąwszy pod uwagę poziom gry pozostałych, Pati zastanawiała się nad tym, jakim cudem ta trójka gra w Torpedzie, a nie w Malinówce.

Okazało się, że nie doceniła jeszcze paru zawodników. Zanim stanęła sama na samą z Wielką Trójką, jak ich nazwała, przepuściła dwa z jedenastu strzałów. Kiedy przyszła kolej Łukasza, kopnął z całej siły, nie dając Patrycji czasu na porządne ustawienie się na środku bramki po poprzednim karnym. Mimo to zdążyła doskoczyć do piłki, która leciała tak szybko, że Pati miała wrażenie, iż pamiątką po jej wybiciu będzie siniak na dłoni. Przy strzałach Kubie i Tomka nie miała szans, z czego obaj cieszyli się jak dzieci.

Patrycja też nie ukrywała radości.

Po wszystkim chłopaki podbiegli do niej raz jeszcze. Pogratulowali i przedstawili się. Dwóch, których strzałów nie obroniła, okazało się braćmi: Michał i Mirek. Obaj średniego wzrostu, obaj o popielatobrazowych włosach, ale na tym podobieństwo się kończyło. Pati nigdy nie powiedziałaby, że są blisko spokrewnieni. Zdawali się mieć kompletnie różne charaktery – Michał był nieco nieśmiały, a Mirek aż nazbyt ekstrawertyczny. Michał grał w obronie, a Mirek w ataku. Michał miał zielone oczy i włosy zaczesane do tyłu na żel, zaś Mirek ciemnoszare źrenice i przydługą czuprynę, świadczącą o rzadkich wizytach u fryzjera. Przydawała mu zawadiackości i niewymuszonego uroku, którego brakowało jego bratu, ale to Michał był przystojniejszy. Z pozostałych chłopaków Patrycja zapamiętała Krystiana, z krótkim irokezem koloru ciemnego miodu na głowie, oraz Darka, który non stop próbował rzucać mniej lub bardziej udanym żartem, a pudło w karnych usprawiedliwiał tym, że rozproszyła go dziewczyna Pawła.

Tymczasem Marycha wyczerpała limit udawanego zainteresowania piłką i zaczęła się przechadzać wzdłuż linii bocznej boiska, klikając w klawiaturę telefonu.

– Paweł, zapraszam do biura. – Przez gwar rozmów wokół Pati przebił się głos trenera. – Jeżeli faktycznie masz do nas dołączyć, to musimy dopełnić kilku formalności.

– Jasne – odparła Patrycja, zastanawiając się, czy powinna mieć przy sobie sfałszowane dokumenty.

– Chłopaki! – Kaput zwrócił się do reszty zespołu. – Po dziesięć kopnięć ze środka boiska na nogę każdy, pięćdziesiąt pompek, sto brzuszków i pięć okrążeń. I na dzisiaj spokój. Mamy co świętować!

Drużyna nie podzielała entuzjazmu trenera, ale po chwili zwyczajowego marudzenia zabrała się do roboty.

Kaput podał Pati formularz, w który wpisała wymyślane nazwisko i adres zamieszkania. W tym drugim pomogła jej komórka, na której pod stołem udało jej się wyszukać nazwę pierwszej lepszej ulicy w Wieprzy Dolnej. Wpisała też swój faktyczny wiek: szesnaście lat. Na szczęście trener uwierzył jej na słowo, że legitymację uczniowską zostawiła w domu. Po odbębnieniu formalności ucisnął jej dłoń.

– Witaj w zespole! – zawołał rozpromieniony.

Kiedy wrócili na boisko, chłopaki właśnie kończyli robić pompki. Patrycja dołączyła na ostatnich dziesięć. Było to mniej więcej tyle, na ile było ją stać, ale tego na razie nikt nie musiał wiedzieć. Obiecała sobie, że popracuje nad tym. Z brzuszkami i bieganiem miała zdecydowanie mniej problemów.

Po treningu odruchowo poszła za chłopakami do szatni, ale gdy w progu zobaczyła, że jeden po drugim ściągają koszulki, spanikowała.

– Nie przebierasz się? – zagaił Tomek, stając przed nią z podkoszulkiem przerzuconym przez ramię. Był bardzo szczupły, ale miał wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha i klatki piersiowej, od których Pati przez sekundę nie mogła oderwać wzroku. Zanim to zauważył, podniosła oczy na jego twarz.

– Nie. Jakoś nie przewidziałem, że wezmę udział w treningu i że tak od razu mnie przyjmiecie, więc nie wziąłem ciuchów na zmianę.

– Nie przewidziałeś, jasne! – zaśmiał się chłopak.

– Zresztą... – Patrycja zerknęła na telefon i wymyśliła kolejne kłamstwo. Zaskoczyła ją łatwość, z jaką jej to przyszło. – Raczej w ogóle nie będę marnować czasu na przebieranie. Mam kawałek do domu i dojeżdżam na rowerze. Trochę bez sensu przebierać się, żeby za chwilę znów się spocić.

Tomek spojrzał badawczo.

– W sumie racja – zgodził się w końcu. – W takim razie zaczekaj na nas. Kaput obiecał nam lody i nie pozwolimy mu się wymigać.

Pati ponownie sprawdziła godzinę i stwierdziła, że może jej nie starczyć czasu na dojście z nowymi kolegami do centrum, powrót do domu, przebranie się i dotarcie na czas na rynek już jako Patrycja, na spotkanie z Piotrkim i Marcinem.

– Matka czeka w domu z obiadem. – Wymyśliła na poczekaniu. – Możemy przełożyć te lody na jutro?

– A może wieczorne piwo dzisiaj?

– Wieczór ma już zajęty – wtrąciła się Marycha, podchodząc i wieszając się Pati na ramieniu.

– Hola, wchodzisz albo wychodzisz! – dobiegł okrzyk z szatni. – A dziewczyny mają tu zakaz wstępu!

Przez moment Patrycja miała wrażenie, że to o niej. Serce podskoczyło jej do gardła.

– W takim razie zabieram Pawła – oznajmiła Maryśka. Tomek zrobił dwa kroki do przodu i zamknął za sobą drzwi.

– To twoja dziewczyna, tak? – zapytał.

Pati nie do końca wyczuwała, czy w pytaniu brzmi podziw, czy ironia.

– Tak jakby... – zaczęła i poczuła szturchnięcie. – Tak, to moja dziewczyna – dodała zdecydowanie. – A co?

– Lubi bramkarzy. – Tym razem w głosie Tomka zdecydowanie zabrzmiał sarkazm. Patrycja patrzyła to na niego, to na Marychę.

– O co ci chodzi? – Udała zaskoczenie. Zastanowiło ją, dlaczego wszyscy co chwila o tym wspominają.

– Niech ci sama powie. Tak czy siak, wieczór masz n a p e w n o zajęty?

Stanowczo skinęła głową.

– No dobra. Rozumiem. Są rzeczy ważne i ważniejsze. – Tomek wzruszył ramionami. – Ale dogadaj się z kobietami w swoim życiu tak, żebyś mógł jutro spędzić ze swoją drużyną czas po treningu. I nie przyprowadzamy żadnych panienek! – Łypnęła na Maryskę. – Przekażę chłopakom, żeby zarezerwowali sobie wieczór.

Uniósł dłoń na pożegnanie i wrócił do szatni.

– Kobietami? – zapytała podejrzliwie Marycha, znów ciut przesadnie wczuwając się w rolę. – W liczbie mnogiej?

– Powiedziałem mu, że mama czeka z obiadem.

– Patrzcie państwo! – Uśmiechnęła się. – Już nawet przy mnie odmieniasz czasowniki po męsku. Zmyślona tożsamość szybko weszła ci w krew.

Pati pokiwała głową.

– Oby tylko nie wyszła w nieodpowiednim momencie!